Nr 37. Kraków, 16 Września 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

☞ Redakcya *Krakusa* od 1-go września b. r. przy **ulicy Straszewskiego l. 22.** Pod tym adresem prosimy odtąd przesyłać wszelkie listy i pisma do Redakcyi.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

VII.

Polska po roku 1863.

Nie będziemy tu opowiadali samego powstania roku 1863. Trwało ono mniej więcej rok. Zaczęło się w styczniu 1863, a ostatnie, bardzo już rzadkie utarczki, zdarzały się jeszcze w początkach roku 1864. Większych bitw nie było, ani większych połączonych sił zbrojnych. Małe oddziały powstańców, rozmaicie uzbrojone, gromadziły się po lasach, łączyły się z sobą, wymykały się przed wojskiem rosyjskiem, kiedy to było w większej sile, napadały na mniejsze oddziały i takie nieraz rozbijały. Ale zwykle tak się kończyło, że nieprzyjaciel ściągał parę lub kilka pułków, z armatami; oddziały powstańcze nie mogły takiej sile dać rady, i bywały rozbite. Rozbite schodziły się znowu, i zjawiały się w innej okolicy. Jeżeli to było blizko granicy galicyjskiej, to ludzie przechodzili tę granicę potajemnie, i tu zaopatrzeni w broń wracali znowu. Było takich oddziałów powstańczych najwięcej w Królestwie Polskiem, ale były i wszędzie indziej, na Litwie, na Żmudzi, na Wołyniu, na Ukrainie. Odwagi i waleczności było wiele ze strony polskiej; bili się nieraz i ginęli jak bohaterowie; a kto na polu bitwy nie zginął a był wzięty do niewoli, ten albo był rozstrzelony, albo powieszony, albo zagnany na Sybir. Okrucieństwa, jakich w tym czasie dopuszczał się rząd rosyjski, nie dadzą się ani zliczyć ani spamiętać. Kto tylko był posądzony, że coś o powstańcach wiedział, szedł do więzienia, a z więzienia wielu na szubienicę, więcej na Sybir. Jeżeli w czyim lesie byli powstańcy, albo z folwarku wzięli żywność dla siebie i paszę dla koni, tam potem wpadali kozacy, rabowali, palili, ludzi nieraz mordowali, lub związanych odstawiali do więzienia. W Królestwie Polskiem pastwili się tak tylko nad dworami; ale na Litwie, gdzie się jaki oddział pokazał, tam wsie całe i zaścianki równali z ziemią, a ludność z kobietami i dziećmi pędzili gdzieś w głąb Rosyi, albo na Sybir.

Ostatnie zwycięstwo musiało zostać przy tych, którzy mieli większą siłę: kilkadziesiąt, choćby kilkaset małych oddziałów rozprószonych po wielkiej przestrzeni kraju, nie mogło przemódz ogromnego wojska, regularnego, wyćwiczonego, i opatrzonego we wszystkie wojenne przybory i potrzeby. Dobry koniec powstania był możliwy tylko w takim razie, gdyby za niem, a przeciw Rosyi, były się oświadczyły wielkie państwa europejskie. Tego się Rosya bała bardzo: a to przez jakiś czas wydawało się możliwem. Sumienie ludzkie było wtedy czulsze jak dziś: opinia publiczna w Europie była uczciwsza. Dobre prawo Polski, a niegodziwe postępki Rosyi, były powszechnie rozumiane i uznane. To też kiedy powstanie wybuchło, wszyscy ludzie uczciwi życzyli mu dobrze, a objawiali to tak wyraźnie i silnie, że nawet rządy musiały pójść za ich głosem. Trzy państwa, Francya, Anglia, i Austrya, robiły Rosyi uwagi i przedstawienia, w tym samym duchu i prawie w tych samych słowach. Po takich przedstawieniach (zwanych urzędownie *notami*) zwykle dzieje się tak, że albo ten rząd, który je odbiera, ustąpi i robi to, czego od niego żądają, albo odpowiada odmownie, a wtedy ci drudzy grożą mu wojną, a jeżeli jeszcze nie ustąpi, wojnę mu wypowiadają. Zdawało się więc, że po trzech *notach* (francuskiej, angielskiej i austryackiej) Rosya ustąpi, i zgodnym sposobem przyzna Polsce jakiś byt narodowy, odrębny. Ale ona odpowiedziała hardo, że to jej wewnętrzne sprawy, do których inni nie mają prawa się mieszać. Po takiej odpowiedzi, dla tych trzech państw obraźliwej, świat czekał, co one zrobią, i myślał, że wyślą do Rosyi *noty* nowe, ostrzej-

sze, przed któremi ona się cofnie. Ale zeszło na tem czekaniu parę miesięcy, a te państwa nie robiły żadnego wspólnego kroku. Jeden cesarz francuski, Napoleon III ci, wydał odezwę do wszystkich państw europejskich, w której mówił, że wiele spraw ważnych, polska między innemi, potrzebuje rozwiązania, i wnosił, żeby wszystkie wysłały swoich pełnomocników na wspólny zjazd (kongres), celem zgodnego, pokojowego ułożenia tych spraw. Ale od wszystkich odebrał odpowiedź odmowną; nawet od Anglii, która aż dotąd postępowała z nim zgodnie.

Jaki był powód, że się tak Anglia i Austrya cofnęły? Że im się nie chciało podejmować wojny z Rosyą za Polaków, to łatwo zrozumieć. Wojna jest rzecz trudna, kosztowna, straszna, a zawsze niepewna; nie dziw, że nikt nie rad jej prowadzić, a kto ją prowadzi, to dla własnego interesu albo bezpieczeństwa, nie dla miłości drugich. Ale że te państwa upomniawszy się raz u Rosyi za Polską, potem z ujmą swojej powagi i godności zniosły dumną odpowiedź rosyjską, i schowały tę obelgę do kieszeni, to było dziwniejsze.

Sprawił to człowiek, o którym teraz wspomnieć wypada, bo swoją śmiałością i zręcznością przemienił zupełnie wszystkie stosunki polityczne w Europie, a teraz właśnie przy tem powstaniu polskiem doszedł do wielkiego znaczenia i wpływu.

Nazywał się Otto Bismarck; był posłem pruskim zrazu we Frankfurcie przy Rzeszy niemieckiej, potem przy dworze rosyjskim w Petersburgu.

Prusy były z pięciu wielkich państw europejskich*) najmniejsze i najsłabsze. Ale zawsze o tem marzyły i po cichu do tego dążyły, żeby Austryę osłabiać, jej wpływ i przewagę w Niemczech podkopywać, z czasem ją ze związku Rzeszy niemieckiej wyrzucić, a potem dokonać zjednoczenia Niemiec pod zwierzchnictwem protestanckich Prus. Ale pokusić się o wykonanie tego zamiaru Prusy nie śmiały; nie czuły się na siłach do tak wielkiego przedsięwzięcia.

Bismarck, powołany właśnie przez króla Wilhelma I-go na pierwszego ministra, z dziwną przebiegłością ocenił, że teraz może być dobra sposobność do zrobienia pierwszych kroków ku temu wyżej opisanemu celowi. Zawarł naprzód tajemną umowę z Rosyą, przez którą Prusy obowiązywały się popierać Rosyę wszelkiemi siłami w sprawie polskiej, a Rosya nawzajem przyrzekła nie przeszkadzać Prusom w ich zamysłach na Niemcy a przeciw Austryi. Wiedział on dobrze, że Francya i Anglia do wojny nie skora i liczył na to, że się od niej dadzą odstraszyć. Ale wiedział także, że jeżeli ustąpią a wojny nie wydadzą, to Prusy w połączeniu z Rosyą, zdławiwszy ostatecznie Polskę, będą nierównie silniejsze i groźniejsze niż przedtem, a wtedy Prusy zrobią w Niemczech, co zechcą. Rosya, która podówczas obawiała się naprawdę wmieszania się trzech państw w sprawę polską, rada była tej pruskiej pomocy i zgodziła się chętnie na warunki. Zapewne nie przewidywała w owym czasie, jakie będą skutki tego przymierza i jakie będą dalsze powodzenia Prus.

*) Francya, Anglia, Austrya i Prusy.

Wysłuchana modlitwa ojca za syna.

(Dokończenie).

Dano mu spory kielich wódki, czem się mocno pokrzepił, a potem musiał przysięgnąć na wierność i posłuszeństwo ich wodzowi. Kiedy to uczynił, rzekł mu ow najstarszy zbójca:

— Pamiętaj bracie, że gdybyś nas zdradził i tę przysięgę, którąś przy tym dębie co tylko wykonał, złamał, to my cię na końcu świata znajdziemy, tu cię przyprowadzimy i w łeb palniemy

I poszedł Walek z nimi w głąb lasu, a wkrótce znajdował się już przy ognisku zbójeckiem, około którego siedziało jeszcze kilku innych rabusiów, jedząc i popijając wódkę.

Tak więc Walek był rabusiem. Nie pomyślał nigdy o domu, nie modlił się nigdy, tylko dzień i noc trudnił się razem z innymi rozbojem. I długo, długo prowadził takie haniebne życie, bo aż lat kilka. Twarz jego zczerniała i zarosła, cały zdziczał w onym okropnym łesie, a wiosce jego rodzinnej wiedziano tylko, że gdzieś przepadł bez wieści.

Razu pewnego wyprawiono Walka samego na czaty daleko gdzieś do lasu. Walek poszedł na wskazane miejsce i usadowił się za krzakiem w nadziei, że kogoś pochwyci. Długo tak leżał wparty na ręce, aż znużony zdrzemnął się. I śniło mu się, że widział w chacie na łożu śmiertelnem konającego ojca, który ku niemu wyciągnął ręce do uścisku i pożegnania. Słyszał głos jego: „Walku! Walku! przybliż się do mnie!“ Lecz Walek wnet się ocknął i znów czatował dalej; jednak różne myśli plątały mu się po głowie. Mimowoli porównywał dawniejsze swoje życie szczęśliwe w chacie ojca w otoczeniu miłych mu osób, kiedy miał czyste sumienie, a obecne tak haniebne i pełne nieprawości. Wzdrygnął się; a może ojciec żyje, pomyślał po raz pierwszy, a może mi przebaczy; padnę mu do nóg, on taki dobry, choćby ztąd uciec! ale jak? a nuż mnie schwyta który ze zbójców? I zamyślił się Walek głęboko.

Dość, że silny swoim układem z Rosyą Bismarck wziął się do dzieła. Wiedział, że Francyę i Napoleona III-go trudno mu będzie odstręczyć od ujęcia się za Polską; ale obiecywał sobie, że z Anglią pójdzie mu łatwiej. Tam więc skierował swoje starania. Zagroził rządowi angielskiemu wojną, jeżeli ten dalej będzie się upominał u Rosyi za prawami Polaków. Ta groźba nie była naprawdę straszna, bo cóż Prusy mogły zrobić Anglii na morzach? Ale zarazem zagroził pruski minister, że jeżeli państwa zachodnie uznają Rosyę za odpadłą od wszelkich praw do Polski, to on ogłosi, że Dania straciła prawa do Szlezwiku i kraj ten przyłączy do Niemiec. Tego Anglia się bała, bo posiadanie Szlezwiku byłoby Niemcom dało znaczną przestrzeń wybrzeży morskich i kilka dobrych portów. To był więc powód, że Anglia w jesieni roku 1863 wycofała się ze sprawy polskiej *).

Kiedy tak zamiar kongresu spełzł na niczem, nie było już żadnej nadziei dobrego końca dla powstania i sprawy polskiej. Rosya wiedziała, że państw zagranicznych nie potrzebuje się obawiać, a prędzej czy później zgniecie powstańcze oddziały, które też od tej chwili coraz rzadziej się pokazywały, coraz krócej walczyły.

Z tego tylko zostaje ta nauka, że kto się chce bić, ten niech się nie zrywa lekkomyślnie ze słabemi siłami, ale niech cierpliwie czeka, a roztropnie upatruje chwilę, kiedy przeciwnik będzie osłabiony. Druga nauka ta, żeby nigdy na obcą pomoc nie liczyć, ani się na nią oglądać, bo ona zwykle zawodzi. Ludzie jeżeli pomogą to mocnemu jeszcze czasem, ale słabemu nigdy. Na siebie tylko liczyć można śmiało i pewnie; dlatego swoich sił trzeba i oszczędzać i przysparzać, a nigdy losów swoich nie robić zawisłymi od woli, pomocy, czy łaski drugich.

Jeden był w Europie, który dobrej sprawy do końca nie odstąpił, ale zbrojną siłą dopomagać jej nie mógł, to Papież Pius IX. Ogłosił on po całym katolickim świecie jubileuszowe odpusty i modły na intencyę Polski: w Rzymie w uroczystej procesyi obnieść kazał wizerunek Chrystusa Pana, o którym jest podanie, że sięga jeszcze apostolskich czasów, a który rzadko bardzo i tylko w szczególnie wielkich potrzebach i uciskach wystawiany bywa na widok publiczny. Ale i Bóg tym razem pomocy swojej nie dał: sprawie naszej nie błogosławił. Znać winy nasze stawały na przeszkodzie Jego miłosierdziu; a nie według Jego woli, nie w chwili przez Niego przejrzanej i wybranej chwyciliśmy za broń.

(C. d. n.)

*) Nie wiele na tem zyskała. W rok później Prusy wydały Danii wojnę o ów Szlezwik, zamieszkały przez ludność niemiecką, i przyłączyły go do Niemiec.

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

Tarnopol, miasto duże i handlowe, roi się przeważnie żydowstwem. Już to żydzi z kilkudziesięciu reńskich potrafią żyć i handel prowadzić. My Polacy tego nie umiemy, bo nie chcemy. Wypędzony studencik ze szkoły woli za 15 zlr. całe życie pisać w urzędzie,

Wkrótce jednak powstał, rzucił o ziemię siekierę i pistolety i co sił starczyło, pobiegł lasem w stronę zachodnią. Uciekał znowu długo a długo, jak gdyby go kto gonił. Odetchnął nieco swobodniej, ale kroku nie zwolnił, lecz pędził jak ścigany. Przebiega pola, łąki, mija jakieś wioski, aby tylko co prędzej stanąć na progu rodzinnego domu.

I po długiej podróży widzi wreszcie kościółek, w którym się nieraz dawniej modlił, widzi i zagrodę ojca. Zwolnił kroku. Obok niego chodzą znajomi, nikt go nie poznaje, każdy obojętnem spojrzy nań okiem. Już stanął przed chatą ojca. Lecz jak wstąpić w te progi? Jakiś strach go przejmuje i zatrzymał się. Aż tu widzi, jak żyd wyprowadza bydło ze stajni ojcowskiej.

— Ej Icko, a któż to wam pozwolił tak gospodarować u Macieja Skiby — rzekł Walek.

— Ny, co tobie gałgan do tego — odezwał się na to żyd — to już nie jest Macieja Skiby, tylko to jest moje. Maciej już umiera, a jego syna Walka już dawno djabli wzięli, narobił u mnie dług ogromny, to ja wszystko zasekwestrował i zaraz będzie zabrać.

Walek stanął jak wryty, zadumał się i nieśmiałym krokiem przystępuje ku drzwiom, które były otwarte, wstępuje do izby, w której jest dużo ludzi i widzi ojca konającego i myśli postąpić i upaść na kolana przed łożem ojca i prosić o przebaczenie, ale nie miał odwagi; wszyscy się nań patrzą, nikt go nie poznaje. Aż tu umierający ojciec rzucił ku niemu spojrzenie, zapłonął jakiemś nadzwyczajnem uniesieniem i wskazując ręką na niego, wyrzekł przytłumionym głosem:

— Walku! Walku! ty żyjesz ach! zabiłeś mnie! ale popraw się, a ja ci przebaczam i błogosławię.

Na te słowa rzucił się Walek ku łożu ojca i padł przed nim na kolana, lecz w jednej chwili zakrzyczał przeraźliwie:

— Ratujcie, ratujcie! moja ręka! umrę z boleści!

Zamieszanie zrobiło się w chacie; ludzie pochwycili omdlałego Walka i zanieśli do jakiegoś domu, gdzie go położono do łóżka. A stary Skiba już nie żył. Po pewnym czasie wyszedł Walek z owego domu, który się szpitalem nazywał, ale wyszedł bez ręki, złamał ją zupełnie przy łożu umierającego ojca, więc mu ją od-

anieżeli wziąść się do handlu, do sklepu i dorobić się fortuny i dobrego bytu. Diurnista zarobi dziennie 50 ct. lub 60 ct., a w Tarnopolu młode żydki zarabiają po 1 zlr., po 2 zlr. na dzień. W jaki sposób? Oto do miasta zwożą chłopi zboże na 4, 6 mil z okolicy. Biedny żydek kupuje na wagę — tu zarobi parę centów, tam parę i tak do wieczora zbierze się niezły zarobek. Począwszy od jesieni dzień w dzień pełno tu fur ze zbożem, które potem wielcy kupcy wysyłają za granicę. Dlaczegoby Polacy nie mogli handlować zbożem? Spryt mamy, ale odwagi nam brak, wytrwałości i pracy. Każdy chciałby być odrazu panem i wstydzi się małego handlu.

W Tarnopolu niema parafia swego kościoła, lecz komoruje wraz z OO. Jezuitami w kościele Dominikanów. Kiepskie to świadectwo dla Polaków. Rusini mają kilka cerkwi, żydzi kilka bóżnic, a Polacy nie chcą stawiać sobie kosciola. Tuż do miasta przytyka ogromny staw, bardzo głęboki i rybny, przynosząc dużo dochodu żydom. Czemu to nasi nie handlują rybami?

Może nie każdy wie o tem, że Tarnopol jest najzimniejszem miastem w Galicyi. Pochodzi to ztąd, że miasto leży na najwyższym punkcie wysoczyzny podolskiej. Ztąd biorą rzeki początek i rozpływają się na prawo i lewo. Jedne płyną na południe do Czarnego Morza, inne na północ do Morza Bałtyckiego. Wysoczyzna tarnopolska stanowi więc dział wód, a że nie jest osłoniętą znikąd górami, dlatego hulają tu wiatry silne, dmąc na wsze strony jak z kowalskiego miecha. Silne musi mieć piersi, kto chce tu mieszkać.

Z Tarnopola puściłem się do Zbaraża, dokąd ludzie pielgrzymują na odpusty do kościoła OO. Bernardynów. Szedłem okolicami podolskiemi, ziemia wszędzie czarna, dobra i tania. Ale trzebaby samemu być w tych stronach i wypytywać ludzi, czy się gdzie nie trafi coś na sprzedaż. Parafia zbarazka liczy aż 34 wsi wokoło. Czy są w stanie księża objechać tyle wsi, aby swym parafianom Polakom udzielić nauki religijnej? Teraz starają się podobno rozdzielić parafię na kilka, aby chronić Polaków od zruszczenia, ale kiedy się to stanie, Pan Bóg tylko wie. Nam Polakom ciężko coś dobrego w obronie własnej wiary i narodowości. Rusini mają w każdej wsi cerkiew, a my powiadamy: Et, po co nam kościołów! Giniemy więc powoli i rozpływamy się na Rusi.

Ze Zbaraża do granicy rosyjskiej już tylko kawałek — więc przeżegnałem się i prosiłem cudami słynącego w kościele zbarazkim św. Antoniego, aby nam Polakom dopomógł do odnalezienia zgubionego rozumu (jeszcze nasi przodkowie rozum polityczny zgubili i zgotowali nam nędzę dzisiejszą) i zawróciłem napowrót na zachód.

Po drodze spotkałem Rusina jadącego nędznemi szkapkami, zaprzężonemi w podarte szle. Wózek był mały, drabiny wyplatane korą drzewa. Ciężko mi było iść piechotą, więc jadącego próżno prosiłem, aby mnie wziął ze sobą. Rusin się namyślał, gdym mu jednak obiecał kieliszek „horyłki“, rzekł: „siadajcie panoczku“. Ot już zostałem panem, myślę sobie, dlatego, że siarak mam na sobie. A ja ci taki dobry chłop jak i on, tylko żem pracowity i trzeźwy. Siadam z ochotą na nędznej wiązce grabowiny i jedziemy noga za nogą. Gadu,

---

cięto. Była to właśnie ta ręka, którą się na ojca podnieść poważył.

Gdzie się teraz miał udać Walek, co miał robić? Do pracy niezdolny, bo kaleka bez ręki; domu ani gospodarstwa nie ma, bo żydzi wszystko po śmierci Macieja zabrali za długi, jakie Walek narobił. Nic mu nie pozostawało, jak tylko iść o żebraczym kiju.

— Bóg jest miłosierny — zawołał z głębi duszy Walek — muszę srogo odpokutować za moje grzechy, za nieszanowanie ojca, za jego łzy, które wylał prosząc mnie, abym zaniechał złego życia, a ja jeszcze się poważyłem podnieść nań rękę. O Boże! Tyś sprawiedliwy!

I Walek był żebrakiem. Chodził od wioski do wioski i prosił o jałmużnę, a ludzie litowali się nad nim, nad kaleką i żebrakiem.

Tak upłynęło długo czasu. Walek się już zestarzał, siwizna mu pokryła głowę, nie tyle jednak wskutek podeszłego wieku, jak raczej z boleści, zmartwienia i niewygód. Raz idąc z pewnej wioski i niosąc sporo uzbieranej jałmużny, której ludzie nieszczęśliwemu kalece nie skąpili, zobaczył figurę świętą przy drodze. Ponieważ Walek stał się już teraz dobrym człowiekiem, więc ukląkł przed owym krzyżem i bijąc się w piersi modlił się serdecznie. Naraz usłyszał jakiś turkot. Obejrzy się mimowoli, a tu bryczka, na której siedziało dwóch mężczyzn porządnie ubranych, stanęła przed figurą. Jeden z owych panów zsiadł z niej, a przystępując do biednego kaleki Walka, odezwie się:

— Biedny człowiecze! widzę, żeś bardzo nieszczęśliwy, po co masz się tułać po świecie? Ja jestem bogaty, dam ci utrzymanie porządne do śmierci; siadaj ze mną, zawiozę cię do domu mego.

Walek mimowoli czegoś zadrżał.

— No siadaj, siadaj biedaku, a te torby naładowane zdejm ze siebie i połóż w tyle bryczki, choć ci więcej to wszystko potrzebnem nie będzie, bo już tego nie skosztujesz, ale rzucić daru Bożego nie można. Ja ci już przyszłość szczęśliwą zapewnię.

I Walek nic nie powiedziawszy wsiadł do bryczki. Znać daleko gdzieś mieszkali ci panowie, z którymi jechał Walek, bo mijali wioskę za wioską, a jeszcze

gadu, to o tem, to o owem. Rusinisko było poczciwe, ale bałamucone przez swego popa i diaka. Gdy się rozgadał, mówi do mnie:

— Mój panoczku! powiedzcie mi prawdę, bo ja widzę, że wy z dalekich krajów, to nie macie interesu taić prawdy. Czemu się mówi, że jest jeden Bóg, jedna wiara, jedna Matka Boża i ten sam Pan Jezus jest polski jak i ruski, a czemu to święta Polacy obchodzą pierwej a Rusini później.

— Ba, przyjacielu, Rusini dlatego obchodzą święta później od Polaków, bo trzymają się starego kalendarza, który mylnie oblicza obroty ziemi około słońca. To jest tak jak z kominami. Rozumni ludzie na zachodzie powiadają, że dym dusi i gryzie, więc zrobili komin i puszczają dym na dach. Uparci ludzie wschodu powiadają: nej bude jak buwało i duszą się w dymie. Otóż Rusini uparci są i trzymają z Moskalami stary, fałszywy kalendarz, który co 100 lat opóźnia się o 1 dzień. Za 7 lat będą Rusini obchodzili święta już o 14 dni później od nas (dziś o 13 dni później). Od was zależy mieć święta razem z nami, według prawdziwej rachuby czasu. Podajcie prośbę do Namiestnictwa.

— A ja słyszałem, że to dlatego są święta nasze później, bo my musimy się odróżniać czemś od Polaków. Myślę sobie: skoro jest jedenBóg polski i ruski, po co odróżniać się świętami. Mówiłem to diakowi, a ten mnie skląl i powiedział, że choć Pan Bóg jest jeden, to Pan Jezus ruski jest inny a polski inny. Ruski wisi na trzech krzyżach (krzyż o trzech ramionach poprzecznych) a polski na jednoramiennym krzyżu. Ale ja z tego także nie mądry, bo Pana Jezusa powiesili żydzi na jednoramiennym krzyżu. A że Moskale z tablicy zrobili drugie ramie krzyżowe, z podnóżka trzecie ramię, to co nas to obchodzi. Zawsze to był jeden Pan Jezus, nie dwa.

— Jak widzę, to wy dobrze sobie dumacie i po sprawiedliwości. Ale wy pewno macie usłużników schyzmatyckich, co pieniądze biorą od Moskali, więc was bałamucą, aby drażnić przeciw Polakom, aby zgody i prawdy nigdy nie było między dwoma narodami. Polacy bronili Rusi, aby jej nie zjedli Tatarzy i Turcy, a wy teraz za to słuchacie schyzmatyckich usłużników i utopilibyście nas w łyżce wody. Oto wdzięczność. Nam Mazurom już to do głowy przychodzi, że najlepiej nie zrób nic Rusinowi, bo ci kułakiem odwdzięczy.

— Ta my chłopi nie tacy źli — odpowiedział — ale jest dużo głupich, a ci wierzą na słowo usłużnikom schyzmatyckim i dają się wodzić do każdego złego. Ja tak sobie dumam, że wsio złe idzie z tych moskiewskich przyjaciół, oni nas bałamucą i oni na Polaków szczują i wyzyskują. Bieda u nas, panoczku, bieda!

Jan.

Duchowieństwo przeciw redaktorowi „Wieńca" i „Pszczółki".

Przygniatają nas, kochani Czytelnicy, różne biedy i niedole. Wydobyć się z tego wszystkiego to cel, do którego wszyscy zdążamy. Chodzi tylko o to, żebyśmy do tego celu nie wybrali złej drogi, takiej, która zamiast do szczęścia zawiodłaby nas do zguby. Komu

---

nie byli na miejscu. Jadą i jadą gdzieś nieustannie, a Walek czegoś okropnie przelękły. Aż tu przybyli do owego lasu, gdzie to Walek był dawniej rozbójnikiem. Biedny żebrak już prawie umiera z bojaźni. Stanęli przed owym dębem, przed którym Walek przysięgał zbójeckiemu hersztowi.

— Złaź nędzniku! — zawrzeszczał teraz jeden z tych panów.

Trupia bladość pokryła oblicze Walka; poznał tych samych rozbójników, co go pod tym dębem spotkali owej nocy, kiedy uciekł z domu.

— Łotrze! nędzniku! Pamiętasz tę chwilę, kiedyś tu złożył przysięgę? Pamiętasz, że my ci powiedzieli: gdy nas zdradzisz, my cię na krańcu świata znajdziemy, tu przyprowadzimy i w łeb palniemy.

Uczuł biedny żebrak, że już ostatnia wybiła dla niego godzina, złożył ręce i na śmierć się gotował.

— Zdrajco! — zakrzyczał znowu zbójca — my cię postawili na straży, a tyś nas oszukał, naprowadziłeś nieprzyjaciół do lasu, którzy nas wszystkich wychwytali, my tylko obaj uciekli i od tego czasu szukamy cię do dziś dnia. Lecz koniec szukania, stawaj prosto, połkniesz naraz dwie kule.

I wymierzyli pistolety ku głowie nieszczęśliwego Walka. Wtem zagrzmiało, a piorun palnął w ów dąb stuletni, roztrzaskał go na drobne części i trupem położył owych dwóch zbójców, zanim zdołali do żebraka wystrzelić. Walek również upadł na ziemię z przestrachu i osłabienia, jednak był zdrów. Westchnął żebrak do Boga za cudowne ocalenie i chciał powstać, gdy wtem zjawiło się przed nim kilku żandarmów.

— Mamy was rabusie — zawołał jeden żandarm — długi my was czas szukamy. Twych dwóch braci już Bóg piorunem ukarał, że nie powstaną aż na sąd ostateczny, ale ty wstań! pójdziesz z nami do rąk sprawiedliwości!

Walek już nic nie odpowiedział z braku sił i przytomności.

— Wstań już czas, byś poszedł na resztę twego nędznego życia do ciemnego więzienia; wstań już czas!

Bóg nie odebrał rozumu na to, ażeby go ciężko ukarać, ten, drodzy bracia, pojmie odrazu, że tem łatwiej z biedy się wydobędziemy, im wyżej staniemy oświatą, im więcej będziemy mieli przyjaciół, a zwłaszcza takich, którym Bóg dał władzę i siłę. W tej myśli i z tym zamiarem działa, kochani bracia, wiele pism ludowych, a między niemi i *Krakus*. Pisma te, drodzy bracia, pragną szczerze i jedynie dobra waszego. Ale są, drodzy bracia, i takie pisma, które nie was, kochani Czytelnicy, nie dobro narodu naszego mają na celu, ale zupełnie co innego. Z nich jedne, między niemi *Przyjaciel ludu* mają związek z tajnemi, rewolucyjnemi towarzystwami, do których pragną i nas biednych wciągnąć. Drugie, jak *Wieniec* i *Pszczółka* z rewolucyjnemi usiłowaniami wprost się nie łączą, ale to samo, co tamte pisma czynią i tak samo na naszą zgubę działają. Jedne i drugie godzą w powagę Kościoła i chcą Go obalić. W tym celu uderzają na Biskupów i Duchowieństwo. Jedne i drugie pragną obalić wszelką władzę świecką i w tej myśli uderzają na najznakomitszych ludzi w państwie i narodzie. Po obaleniu władzy duchownej i świeckiej nastąpiłby zupełny bezrząd, potem rewolucya, a w rewolucyi zwyciężyłby ten, ktoby miał najwięcej środków po temu, żeby koło siebie jak najwięcej zebrać stronników. Biedni przelewaliby krew, ale nie za siebie i nie dla siebie; oni przelewaliby krew i dopuszczali się zbrodni dla swoich przewodników, ci zaś, zyskawszy to, co zyskać chcieli, musieliby znowu ustanowić prawo i władzę, bo bez tego nie może przecież żyć żaden naród na świecie. Czy ludzie, którzy wyrzekli się Boga, którzy przez zbrodnie przyszli do znaczenia, ustanowiliby nam lepszą władzę i lepsze prawa od teraźniejszych? Po zbrodniarzach nikt rozsądny spodziewać się tego nie będzie. Lepszych praw i większej sprawiedliwości na świecie, jak to już niejednokrotnie Ojciec św. wskazał, możemy się spodziewać tylko od Kościoła św. i od prawowiernych władz swoich, a nie od rewolucyi, od wykolejonych, złych, przewrotnych i zbrodniczych ludzi. *Krakus* też, za wskazówkami Ojca św. postępując, przy Wierze św. i Kościele Bożym wiernie stojąc, a władzę świecką szanując, i tym sposobem lepszą dolę wraz z innymi zdobyć dla wszystkich, a zwłaszcza dla biedniejszych usiłując, ostrzega was, drodzy bracia, przed złymi ludźmi i pismami i niecne ich zamiary odsłania, choć przez to naraża się na napaści i obelgi.

Co do *Przyjaciela ludu*, to ten już dawno został potępiony przez wszystkie władze duchowne i świeckie. O tem trzeba wam, drodzy bracia, wiedzieć i wszelkiego związku z tem pismem unikać. To samo dotyczy *Wieńca* i *Pszczółki*, a jeżeliby *Krakusowi* nie było wiary, to posłuchajcie, drodzy bracia, co o tych pismach i ich redaktorze wypowiada Duchowieństwo. W *Czasie*, katolickiem piśmie, taką czytamy odezwę Dekanatu bocheńskiego:

Kapłani Dekanatu bocheńskiego, dyecezyi tarnowskiej, zgromadzeni na dorocznej kongregacyi dekanalnej w Nowym Wiśniczu dnia 29 sierpnia 1893 roku, uchwalają jednomyślnie:

Zważywszy, iż redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* w wydawanem przez siebie czasopiśmie *Dzwon*, mianowicie w artykule zatytułowanym: *Syllabus propositionum*,

---

— Już czas Walku, wstawajże, czyś słaby? — mówi troskliwy Maciej do syna, budząc nazajutrz zrana.

Walek się ocknął, patrzy, nie pojmuje, co się z nim dzieje. Widzi ojca, widzi, że on w domu leży na łóżku a nie w żadnym lesie.

— Boże! co się dzieje ze mną? Tatuniu drogi kochany, toż to wszystko był sen? ja tutaj? ach Boże, mój Boże!

I powstał Walek i rzucił się na kolana przed ojcem i całował jego stopy, a łzy radości, żalu i poprawy padały na ziemię razem ze łzami Macieja. Patrzcie, co za dziwne zrządzenie Boże! Prośbę, którą strapiony Maciej wieczorem wczoraj o poprawę syna do Boga zasyłał, wysłuchał Pan Bóg i dopuścił taki sen na Walka, a ten mu do zupełnej poprawy posłużył. Sen ów wskazał Walkowi dokładnie, jakie następstwa i skutki może pociągnąć za sobą złe życie, do czego to może doprowadzić człowieka pijaństwo i inne zdrożności. Więc też Walek podziękował Panu Bogu za zbawienną przestrogę, poszedł do kościoła natychmiast i z grzechów się oczyścił, życia, jakie do tego czasu prowadził, zupełnie zaniechał i stał się najzacniejszym i najuczciwszym człowiekiem.

* * *

Dziś Walenty Skiba jest zamożnym gospodarzem, a że umie pisać i czytać i gmina szanuje go jako godnego i młodego człowieka, toż choć jeszcze młody, obrano go wójtem. Jeszcze i inny urząd piastuje szanowny Walenty, bo kiedy w tej wiosce wybudowano szkołę i księdza proboszcza mianowano przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej, jednomyślnie wybrali wszyscy na pierwszego członka tej Rady naszego Walka.

Fr. Marzec.

rzuca się namiętnie na naszych najczcigodniejszych Biskupów, godzi wprost w powagę władzy, ustanowionej przez Ducha św. w Kościele Bożym, że w temże czasopiśmie w marcu b. r. groził Biskupom, że jeśli nie pójdą za nim, to on z chłopskiem stronnictwem wypowie im wojnę i rzeczywiście wypowiada;

Zważywszy, że ten redaktor występuje obecnie samozwańczo jako doktor i reformator Kościoła z naukami dla Biskupów, narzuca się zuchwale nam kapłanom na mentora, nasyła nam swoje pisma i grozi zemstą tym, którzy nie przyjmą jego propozycyj i nie zechcą z nim iść ręka w rękę;

Zważywszy, że redaktor ten w pisemkach swoich ludowych w *Wieńcu* i *Pszczółce*, odgrywając rolę opiekuna i obrońcy ludu, bałamuci prostaczków, uwodzi łatwowiernych, podkopuje powagę Biskupów i księży, i sieje niezgodę między stanami:

My niżej podpisani, pełni czci względem naszych Biskupów, a świadomi naszej odpowiedzialności przed Bogiem za lud wierny, pieczy naszej powierzony, oświadczamy uroczyście, że zawsze niewzruszenie trwamy i nadal trwać będziemy w uczuciach najgłębszej czci, synowskiej miłości i posłuszeństwa względem naszych Biskupów; że zuchwałe propozycye tego redaktora, jako błędne, przewrotne, samozwańcze ze wzgardą od siebie odpychamy i potępiamy; że niecną robotę tego redaktora uważamy za szkodliwą i zgubną tak dla Kościoła, jakoteż i dla naszego społeczeństwa i że nie dopuścimy nigdy, aby kąkol, siany przez niego, miał się przyjąć i rozplenić pośród naszych parafian, a zarazem oświadczamy uroczyście, że w duchu Bożym i iście patryotycznym dla dobra ludu od Boga nam powierzonego, pracujemy i do końca życia pracować będziemy.

X. *Fr. Lipiński*, proboszcz i dziekan bocheński m. p.; X. *Andrzej Sękowski*, proboszcz wiśnicki i wicedziekan bocheński m. p.; X. *Jan Wróbel*, proboszcz z Królówki i notaryusz dekan. m. p.; X. *Wincenty Wąsikiewicz*, kanonik honorowy i proboszcz w Starym Wiśniczu m. p.; X. *Michał Rozmus*, kapelan zakładu karnego w Wiśniczu m. p.; X. Dr *Ignacy Maciejowski*, pleban z Łapczycy m. p.; X. *Jan Piaskowy*, proboszcz z Brzeźnicy m. p.; X. *Józef Dańkowski*, proboszcz z Krzyżanowic m. p.; X. *Tomasz Stolarczyk*, wikaryusz z Mikluszowic m. p.; X. *Stanisław Starzec*, wikaryusz z Łapczycy m. p.; X. *Maciej Kosaczyński*, wikaryusz z Bochni m. p.; X. *Adam Kurkiewicz*, wikaryusz ze St. Wiśnicza m. p.; X. *Stanisław Grochowski*, wikaryusz z Chełmu m. p.; X. *Ignacy Mordarski*, wikaryusz z N. Wiśnicza m. p.; X. *Andrzej Biliński*, wikaryusz z Bochni m p.; X. *Hieronim Błażyński*, wikaryusz z Królówki m. p.; X. *Leon Miętus*, wikaryusz z Rzezawy m. p.; X. *Jan Sawiński*, wikaryusz z Mikluszowic m. p.; X. *Fr. Jaglarz*, proboszcz z Trzciany m. p.; X. *Józef Kosiński*, proboszcz z Sobolowa m. p.; X. *Jakób Przybyłło*, proboszcz emerytowany z Rzezawy m. p.; X. *Andrzej Kaczmarski*, proboszcz z Pogwizdowa m. p.; X. *Wojciech Rutkowski*, proboszcz z Rzezawy m. p.; X. *Franciszek Rączka*, wikaryusz z Trzciany m. p.; X. *Jan Rosner*, proboszcz z Chełmu m. p.

Za zgodność z oryginałem
X. *Franciszek Lipiński*, dziekan.

Odezwy innych Dekanatów podamy później.

Wspomnienia z Parku Jordana.

Niejednokrotnie czytałem w naszych czasopismach o Parku Jordana w Krakowie i w duszy przyklaskiwałem znakomitemu dziełu, które widocznie w imię zasady: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ i prawdziwej miłości Ojczyzny zainicyowane zostało. Wyczekiwałem tylko sposobności, aby zbliska przypatrzyć się tak wzniosłej instytucyi. Nareszcie Zjazd delegatów Kółek rolniczych i Wiec katolicki w lipcu b. r. w Krakowie odbyty, dały mi możność urzeczywistnienia mych gorących pragnień. Nie znam dokładnie historyi założenia Parku, lecz z tego, co tam widziałem, poznaję, że aby tak podniosłą myśl w czyn zamienić, potrzeba było bezgranicznego hartu duszy i więcej jak zaparcia się samego siebie.

Krótko wprawdzie bawiliśmy w Parku, do którego udaliśmy się wieczorem, bo cały dzień 4 lipca zeszedł nam na posiedzeniach i otwarciu Wiecu, lecz i ta chwila była wystarczającą, aby powziąć wyobrażenie o tej szlachetnej instytucyi. Ile uczuć wdzięczności cisnęło się do duszy dla szlachetnego Założyciela w chwili, gdyśmy obejrzawszy park we wzorowym porządku i z gustem estetycznym urządzony, usłyszeli miłe głosy dziatwy śpiewającej i gdy mimowoli przyszły nam na myśl słowa naszego nieśmiertelnego wieszcza:

> Niech czasem dziatki z pobliskiego sioła
> Bawią się między ojczystemi drzewy,
> Ojczyste w wianek uplatują zioła;
> Niechaj litewskie powtarzają śpiewy,

za słabe jest moje pióro, aby dać należny wyraz tym uczuciom. O dziatwo polska, o dziatwo krakowska, jakże jesteś szczęśliwą mając tak wielkiego dobroczyńcę w osobie p. Dra Henryka Jordana! Gdy pieśni przebrzmiały, na dany znak udaliśmy się na boisko gimnastyczne, na którem dzieci pod kierunkiem nauczycieli przy odgłosie muzyki i oświetleniu odbywały ćwiczenia

szwedzkiej gimnastyki. Tutaj przekonaliśmy się, że obok dostarczenia dziatwie miłej, niewinnej rozrywki „między ojczystemi drzewy“ i uchronienia jej tym sposobem od wielu szkodliwych wpływów chodzi o to, aby społeczeństwu dostarczyć ludzi zdrowych, pod względem fizycznym należycie rozwiniętych. Następnie obserwowaliśmy obraz z żywych osób, jeżeli się nie mylę „Kościuszko pod Racławicami“, przedstawiony przez dziatwę przy odgłosie ojczystej pieśni. Tu znów był cel widoczny; kształcenie ducha patryotycznego i cześć dla naszych nieśmiertelnych. Rozrzewniony, ze łzą wdzięczności patrzyłem na wszystko, a opuszczając progi parku, zrodziła się w mej duszy nadzieja lepszej przyszłości, gdy Bóg w naszym narodzie ma tak szlachetnych wybrańców, jakim jest p. Dr Henryk Jordan. Nie mam przyjemności znać osobiście tego szlachetnego Męża ani zamiaru palić kadzideł na cześć Jego, bo kto takiego, jak On, dzieła dokonał, kadzideł nie potrzebuje. Nie mogę jednak powstrzymać się od słów: Cześć Ci przezacny Mężu za to, co uczyniłeś dla naszego narodu. Składając bowiem grosz na ołtarzu Ojczyzny, dowiodłeś czynem Jej wielkiej miłości. Niechaj więc Pan Bóg zapłaci Ci kiedyś niebem za wszystko, bo — zdaniem mojem — nie ma na ziemi nagrody, którą za czyn Twój wielki możnaby Ci ofiarować.

Nauczyciel z nad Raby i Wisły.

Wiadomości polityczne.

„Szczęśliwy jestem, że się znowu znajduję pośród Was, w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności tyle składa dowodów wierności, przywiązania i patryotyzmu; w kraju, którego przedstawiciele, reprezentujący wszystkie klasy, z prawdziwym i głębokim patryotyzmem mają na oku nietylko interesa własnego kraju, lecz także interesa całości Monarchii. Korzystam ze sposobności, aby raz jeszcze z tego powodu wypowiedzieć Moje uznanie i cesarskie podziękowanie. Mój wyborny i szczególnie serdeczny stosunek do kraju zawdzięczam mądremu i patryotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli. Ale przy tej sposobności nie mogę nie wskazać z zadowoleniem na znakomity, przezorny, silny i świadomy celu sposób, w jaki kraj jest administrowany“.

Te słowa Najjaśniejszego Pana, wypowiedziane najłaskawiej do naszego narodu w Jarosławiu, rozeszły się w mgnieniu oka telegrafami po całym świecie i wywołały wszędzie głębokie wrażenie. Jeden z najpotężniejszych i najzacniejszych monarchów na świecie pochwalił mądrość i patryotyzm przedstawicieli wszystkich klas w naszym kraju, wyraził im za to swoje cesarskie uznanie, oświadczył, że czuje się wśród nas szczęśliwym, że łączy Go *wyborny i szczególnie serdeczny stosunek* do naszego kraju. Nawet najzaciętsi nieprzyjaciele nasi, którzy dotąd, gdzie mogli, szczuli przeciw nam inne narody, podsuwając tym narodom i im rządom myśl, że nam ufać nie można, że brak nam rozumu i szczerego przywiązania do tronu, uznali wielką wagę słów monarszych i wyznać musieli, że staliśmy się w państwie austryackiem narodem, który innym może być wzorem, który posiada u Monarchy szczególniejszą łaskę, a w Jego rządzie pierwszorzędne znaczenie. To z boleścią serca musiała wyznać nawet tak wroga nam gazeta wiedeńska, jak *Neue freie Presse.* Zaciekły *Bismarck*, który w Prusach wiecznie nam urągał, który ogniem i mieczem chciał nas tępić jako wrogów narodu niemieckiego i państwa, mało nie pękł ze złości, kiedy także cesarz niemiecki Wilhelm II-gi postawił nie tak dawno naród polski pod swoim rządem zostający za wzór innym obywatelom państwa do naśladowania. Cóż dopiero musiało mu się dziać teraz, kiedy znowu tak pochlebne słowa Monarchy naszego usłyszał? Może mu o nich nie powiedziano, bo podobno chory, a nowina ta mogłaby go zabić na miejscu.

A bo strasznem cięciem są te słowa Monarchy naszego dla wszelkich schyzmatyckich usłużników. Jak grzmot wołają one do całego świata: „Oni kłamią, kiedy mówią, że Polacy nie umieją być wiernymi i wdzięcznymi poddanymi; oni tak mówią, bo chcą ich zgubić, a chcą ich zgubić, bo nienawidzą św. Wiary naszej katolickiej; kto nie schyzmatyk, ten dla nich wróg, który ginąć musi“.

Całą wagę uznania cesarskiego rozumie i ocenia sobie wysoko przedewszystkiem cały nasz naród i z całego serca woła: „Niechaj Bóg Wszechmogący zachowuje nam przy zdrowiu, szczęściu i powodzeniu w najdłuższe lata Cesarza Franciszka Józefa I!

W piątek po ukończeniu manewrów opuścił Najj. Pan nasz kraj i udał się na Węgry, gdzie także będzie brał udział w manewrach. Od Przemyśla przez Drohobycz i Stryj aż do granicy węgierskiej spotykały Najj. Pana nadzwyczajne owacye ze strony ludności. Był to prawdziwie tryumfalny pochód kochającego swój lud i kochanego serdecznie przez ten lud nie Monarchy prawie, lecz ojca.

Na manewry węgierskie ma przybyć cesarz niemiecki Wilhelm II, król saski i wielu znakomitych wojskowych. Nie zasypiają także sprawy schyzmatycy moskiewscy i *masonawie* francuscy. Do jednego portu francuskiego przybędzie flota moskiewska i tam to *masoństwo* i *schyzma* ma się serdecznie całować i ściskać.

Na innem miejscu podaje *Krakus,* jak czcigodne Duchowieństwo nasze wzięło się do redaktora *Wieńca* i *Pszczółki.* Podobna sprawa zaszła w tych dniach i w Poznaniu pod rządem pruskim. Pisał już *Krakus* o tem, że tamtejsze *usłużniki masońskie* i *rewolucyonisty* usiłowali ogłupić naród i przedstawili mu, jakoby posłowie źle sobie poczęli w Berlinie, trzymając się cesarza i głosując za jego projektem wojskowym. Otóż wichrzyciele ci w zaciekłości swojej tak daleko się posunęli, że w pismach swoich żelżyli nawet X. Arcybiskupa Stablewskiego. To oburzyło do najwyższego stopnia Duchowieństwo tamtejsze, które też piśmidła owe potępiło, a X. Arcybiskupowi uroczyście współczucie i wierność objawiło. Jak już *Krakus* wspominał, do tej potępionej halastry redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* wysłał niedawno temu telegram z powinszowaniem. Jak to swój swego znajdzie, choćby i na krańcu świata!

Zresztą nic tak dalece ciekawego, prócz tego chyba, że cholera grasuje wciąż jeszcze zwłaszcza w Rosyi i w niektórych miejscowościach na Węgrzech. U nas we wschodniej Galicyi trafiają się również wypadki tu i ówdzie.

Dumania Walentego.



Wójt, Brzdęk i ja wybraliśmy się przedwczoraj do Oświęcimia po interesach. Przychodzimy w Krzeszowicach na dworzec kolejowy i zastajemy znajomego żandarma.

— Musi pan mieć — powiadają wójt — coś ciekawego tutaj?

Uśmiecha się żandarm i powiada:

— U mnie to nie nowina. Ja zawsze po jakimś interesie chodzę.

— Po minie pańskiej widzimy — powiadają Brzdęk — że szczupak już w sieci.

Uważamy wszyscy, że tak jest, ale żandarm jak to żandarm nie zawsze wydaje się z tem, co myśli i powiada:

— A widzieliście to, Brzdęku, żandarma z siecią?

Śmiejemy się i wchodzimy do wagonu. W wagonie zastaliśmy jakiegoś młodego pana. Siedział skulony i niby drzymał.

— Możeśmy panu sen przerwali — powiadają Brzdęk — ale, widzi pan, wszędzie pełno — tak odważyliśmy się tutaj.

— Nic nie szkodzi powiada — nic nie szkodzi!

Ale skulił się jeszcze lepiej i niby śpi.

— Kto wie — powiadają wójt z cicha — czy to nie jest jaki *usłużnik masoński?* Bo czego on tak drgnął, jakeśmy drzwi otworzyli?

Spoglądnęliśmy wszyscy na niego i siedli, a on znowu wziął się do spania.

Pociąg tymczasem ruszył. Patrzymy — naszego pana sen jakoś odleciał.

Brzdęk, jak to Brzdęk, przysuwają się zaraz do niego i powiadają:

— Pan, z przeproszeniem, z daleka jedzie?

— Wsiadłem — powiada — w Krakowie, ale jestem aż ze Lwowa.

— Może pan jaki *komisarz* — powiadają Brzdęk niby ze strachem — a my się tak obcesowo do pana bierzemy?

— Tak jest — powiada — jestem *komisarzem,* ale śmiałych gospodarzy lubię.

I zrobił taką minę, jakby rzeczywiście był *komisarzem.* Popatrzyliśmy po sobie zdziwieni, bo jakoś na urzędnika nie wyglądał.

— O dla Boga! — powiadają Brzdęk — to ja sobie tylko tak na żart powiedziałem, a tu my rzeczywiście z taką godną osobą jedziemy! Ale kiedy pan komisarz taki dobry, to co też tam gdzie po świecie słychać?

— Nic dobrego — powiada — ani ciekawego. Ten przeklęty *Krakus* okropnie nam *Przyjaciela ludu* szkaluje.

— O! to wielka bestya ten *Krakus* — powiadają Brzdęk — on nie tylko *Przyjaciela ludu* wciąż grzmoci, ale także i redaktorowi *Wieńca* i *Pszczółki* nie przepuszcza. A tych *rewolucyonistów* to coś okropnego jak on nie lubi!

— A z tym *Krakusem* — powiadam — zbratał się pono jakiś chłop *Walenty* i także na tych *rewolucyonistów* i tych redaktorów straszne rzeczy wygaduje.

Kiedym to przerzekł, *komisarz* wpatrzył się we

mnie tak, jakby mnie z *Krakusa* uznawał i trochę się zaniepokoił. Ale czy to dlatego, że malowanie wydało mu się niezupełnie do mnie podobne, czy też poznać mnie nie mógł, bom nie w czapce był, tylko w kapeluszu i, rozumie się, bez grabi, tak uspokoił się i powiada:

— O, tak, tak! ten *Walenty* to wielki szelma. Czy nie wiecie przypadkiem, kochani gospodarze, skąd on jest?

— Cobyśmy nie wiedzieli? — powiadają Brzdęk — i pan *komisarz* musiał go kiedy widzieć, bo on i w Krakowie bywa. Czasem jeździ nawet z nami.

Śmiech mnie porywał, ale jakoś jeszcze zapanowałem nad sobą i powiadam:

— A czy nie czytał pan *komisarz* ostatniego numeru *Krakusa*?

— Nie! nie czytałem jeszcze — powiada.

— To wielka szkoda — mówią Brzdęk — bo byłby nam może pan *komisarz* powiedział, co to za *Obertas*, którego list *Walenty* wydrukował?

Na te słowa pan *komisarz* zbladł jak ściana. Widać było, że chciał nad sobą zapanować, ale i tak przerażenia swego ukryć nie mógł.

— List *Obertasa?!* — krzyknął — list *Obertasa?!*

— To pan *komisarz* tego *Obertasa* zna? — powiadają Brzdęk. — Jeżeli tak, to niechże nam też pan *komisarz* powie, co to za człowiek?

Wymawiał się okropnie, że go nie zna, ale po twarzy jego było widać, że ten *Obertas* bardzo go obchodzi, bo od tej chwili ciągle wpadał w zadumę i nie można było przyjść z nim do ładu.

Pociąg wreszcie zagwizdał, bo dojeżdżaliśmy do Trzebini. Na ten gwizd nasz komisarz skulił się znowu w kącie i niby śpi. Stanęliśmy za chwilę na stacyi. Patrzę przez okno i powiadam:

— Patrzcieno wójcie, patrzcie Brzdęku! żandarm na stacyi z panem *Jaśkowskim!*

— Z którym Jaśkowskim — powiadają Brzdęk — czy z tem może, co to na 1 go maja święto obchodził i z *mentalem* do wsi przyszedł, a potem za jakieś rozruchy w Krakowie dostał się do więzienia?

— Ano z tym samym — powiadam.

Patrzymy — a tu żandarm mówi coś z naszym konduktorem. Przychodzą potem wszyscy do naszego wagonu i otwierają. Jak tylko otworzyli, tak pan Jaśkowski wskazuje na śpiącego i powiada:

— To ten, panie, to ten! *rewolucyonista* i *masoński usłużnik!*

— Co pleciecie, panie Jaśkowski — powiadają Brzdęk — to przecie pan *komisarz!*

— Chodźno tu, panie *komisarzu* — powiada żandarm — nałożę panu paciorki. Możeś pan już dawno się nie modlił, to teraz będziesz miał czasu dosyć.

— Czy to nie pan *Obertas?* — pytamy się pana Jaśkowskiego.

— Tak jest — powiada — to ten sam *rewolucyonista* i *masoński usłużnik*. On to mnie doprowadził do więzienia i zniszczenia. Z więzienia mnie już puścili, ale teraz przez niego sprzedadzą mi ostatnią krowę. Zrobili mnie te draby swoim prezesem i rozpowiadali, że Bóg wie czego dokażemy. Nie dość, że drabom niemało w gardło wlałem, jeszcze teraz jako prezes muszę długi płacić, które zaciągnęli na imię całego towarzystwa... Ale skądżeście go nazwali *komisarzem?*

— Brzdęk mu — powiadamy — podsunęli, że jest *komisarzem*, on się tego uczepił i *komisarza* udawał.

— Patrzymy — a tu żandarm z naszym *komisarzem* już kawał drogi upalił.. Smutno będzie panu *Izaakowi*, jak się o tym wypadku pana *Obertasa* dowie...

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Wyciąże. Poczuwam się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie najpierw szanownym naczelnikom gminy Wyciąże i Przylasku Rusieckiego, Radzie gminy Wyciąże i Przylasku Rusieckiego, jakoteż członkom tychże gmin za uznanie, jakie mi po 25-letniej nader mozolnej pracy w tych gminach na polu oświaty okazali, składając w dniu dzisiejszym życzenia. Dziękuję jak najuprzejmiej za okazaną mi życzliwość, przychylność i upominek, który otrzymałem, a szczególnie tym, którzy słowem i czynem przyczynili się do uświetnienia tej jubileuszowej uroczystości. Niemniej podnieść tu muszę życzliwość Wielebnego X. katechety Jana Głąbińskiego i Wielebnego X. Franciszka Urygi, dyrektora szkoły w Mogile, za odprawienie solennego nabożeństwa na intencyę mego jubileuszu; jak również Czcigodnych Gości i Kolegów, którzy na wieść o tym obchodzie jubileuszowym raczyli przybyć, by uroczystości tej nadać większej powagi — tym wszystkim składam serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać!"

Ludwik Urbański, nauczyciel.

NOWINY.

— **Z Krakowca** donoszą: W chwili, gdy Najj. Pan, powracając z manewrów, chciał wejść do koszar, p. Namiestnik zwrócił jego uwagę na stojącego obok zgarbionego staruszka w staroświeckim kostyumie pocztylionów, a więc w stosowanym kapeluszu, czerwonym reitfraku, w białych łosiowych pantalonach i butach ze sztylpami. Staruszek ten, któremu już przedtem Arcyksiążę Albrecht kazał podać krzesło i przypatrywał

mu się z wielką ciekawością, a nawet próbował z nim rozmawiać, co było trucnem, starzec bowiem miał słuch przytępiony, trzymał w drżącej dłoni jakiś papier. Najj. Pan zbliżył się do owego starca, a p. Namiestnik objaśnił, że to jest dawny pocztylion, nazywa się Jędrzej Senes, lat 98, zamieszkały w Radymnie i prosi o zaopatrzenie. Woził on jeszcze przed kilkudziesięciu laty Cesarza Franciszka, gdy Monarcha ten zwiedzał Galicyę, a potem Najj. Pana podczas pierwszego jego pobytu w naszym kraju. Najj. Pan wysłuchał z uwagą objaśnień p. Namiestnika, poczem polecił zawiadomić proszącego, iż będzie o nim pamiętał, a na razie udziela mu zapomogi. Dar z łaski monarszej został wypłacony natychmiast uradowanemu staruszkowi. Równocześnie udzielił mu pieniężnej zapomogi Arcyksiążę Albrecht, a inni także jenerałowie i oficerowie nie zapomnieli o starym pocztylionie. Nim się oddalił, otrzymał z polecenia Najj. Pana obiad z kuchni dworskiej.

— **Rada powiatowa krakowska** pod wrażeniem doniosłych słów wypowiedzianych przez Najj. Pana na przemowę Marszałka krajowego, wzniosła zaraz po otwarciu swego posiedzenia trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza i wystosowała do p. Namiestnika o tem telegram następującej treści: Rada powiatowa krakowska dając wyraz niezmiennym i głębokim uczuciom miłości, przywiązania i wierności całej ludności powiatu dla najmiłościwiej panującego Monarchy Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I, oraz radości z powodu pobytu Najjaśniejszego Pana w naszym kraju, wzniosła na dzisiejszem swem posiedzeniu trzykrotny pełen zapału okrzyk na Jego cześć i składa u stóp Tronu zapewnienie swych wierno poddańczych uczuć, oraz wdzięczności za pełne ojcowskiej miłości słowa do Marszałka krajowego wypowiedziane. Podobnej treści pod wrażeniem słów Monarchy o naszym kraju wysłała telegram Rada miasta Krakowa i Lwowa.

— **Ślub.** Dnia 30 sierpnia b. r. odbył się w Krakowie w kościele Najśw. Panny Maryi ślub Juliusza hr. Tarnowskiego, drugiego szna JE. Jana hr. Tarnowskiego z Dzikowa i Zofii z hr Zamoyskich, z Gabryelą hrabianką Starzeńską, córką ś. p. Wiktora hr. Starzeńskiego i ś. p. Maryi Aurory z de Bezzich. Wiadomość tę podajemy dla włościan z powiatu tarnobrzeskiego, których to wszystko żywo obchodzi, co dotyczy domu Tarnowskich.

— **Przewodnik handlowy.** Wobec licznie powstających sklepów Kółek rolniczych i coraz bardziej wzrastającego handlu małomiejskiego i wiejskiego, potrzeba było książki, któraby pouczała, jakie są formalności prawne przy zakładaniu sklepów i pouczała, jak sklepy takie prowadzić należy. Taką książkę pod tytułem *Przewodnik handlowy* napisał prof. Stefczyk, a nabyć ją można w biurze Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ulica Kościuszki Nr 7. Książka ta kosztuje dla Kółek rolniczych z przesyłką rekomendowaną 1 zlr. 50 ct., dla innych bez przesyłki 2 zlr.

— **X. Eustachy Szczeniowski,** prałat domowy papieski, b. administrator parafii św. Szczepana na Piasku, proboszcz w Wieliczce, urodzony w r. 1833 w Zabrodziu na Wołyniu, zmarł w Krakowie dnia 1 września b. r. po dłuższej chorobie. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

— **Zmiana własności.** Pisma lwowskie donoszą, iż dzięki pomyślnym okolicznościom, dobra Łopatyn, które były od lat 20 w rękach banku wiedeńskiego, administrowane przez Niemców, nareszcie dostały się napowrót w posiadanie p Kazimierza hr. Mołodeckiego.

— **Bohaterska odwaga.** Podczas ćwiczeń 21 pułku w Pradze na Łabie, łódź, wioząca dwóch szeregowców, dostała się pod prąd i zaczęła tonąć, a niemniej zaczął tonąć i podoficer, który rzucił się do wody na ratunek żołnierzy. Wtedy porucznik Zaremba rzucił się w pełnym mundurze w groźny wir i udało mu się wydobyć wszystkich trzech, których po zastosowaniu środków ratunkowych, przywrócono do życia.

— **W Poznaniu** odbyła się w tych dniach wspaniała uroczystość na cześć bardzo zasłużonego i bardzo już wiekowego człowieka hr. Cieszkowskiego.

— **Rzym.** Według wydanego przez komisyą jubileuszową sprawozdania przybyło na jubileusz biskupi biskupi Ojca św. do Rzymu razem 47.250 pielgrzymów. W tej liczbie było Włochów 25.300, Polaków blisko tysięc, prawie tyle co Niemców. Jeżeli się zważy, że większa część narodu polskiego, pozostająca pod panowaąiem rosyjskiem, nie mogła złożyć hołdu Ojcu św., to liczba pielgrzymów polskich w stosunku do liczby pielgrzymów innych narodów, jest wcale nie małą. — W dniach od 3 do 7 października odbędzie się w Neapolu kongres katolikóy włoskich. — W Rzymie wzniecili rewolucyoniści trzy wielkie pożary. Pomiędzy innemi gmachami podpalili także pałac Caffarelli, w którym miszkał Arcybiskup Fausti, audytor Ojca św. Pałac ten zgorzał do szczętu, a Arcybiskup ledwie z życiem uszedł, straciwszy w płomieniach całe swoje mienie. Rzecz dziwna, że sprytna policya włoska dotychczas jeszcze podpalaczy nie wyśledziła. Cała ludność jest oburzoną do żywego.

— **Straszne** i niezwykłe nieszczęście wydarzyło się nie dawno temu w pewnem miasteczku we Włoszech. Proboszcz miasteczka, podeszły już w wieku człowiek, prosił burmistrza, aby z nim razem obejrzał wieżę kościelną, która potrzebuje odnowienia. O godz. 3 po południu udali się obydwaj ci panowie wraz z kościelnym na wieżę. Obejrzawszy sobie wszystko dokładnie, zaczęli schodzić ze schodów z powrotem: naprzód szedł proboszcz, za nim burmistrz, a na końcu kościelny. Nagle ten ostatni stąpnął fałszywie, potknął się i upadł na burmistrza, który znów na proboszcza upadł. W jednej chwili leżeli wszyscy trzej na dole; proboszcz i burmistrz, którzy złamali sobie kręgi natychmiast skonali, podczas gdy kościelny jeszcze kilka godzin żył, ale również wieczorem wśród największego bólu życie zakończył.

— **Zgon polskiego malarza.** Dzienniki francuskie zapisują smutną wiadomość o zgonie młodego malarza polskiego, Władysława Pajgerta. Niedawno przeniósł się on z Monachium do Paryża i urządziwszy sobie tam pracownię, wybrał się na bretońskie wybrzeże dla wypoczynku i dla studyów. Towarzyszyło mu dwóch Francuzów, jak on malarzy, i wszyscy trzej zamieszkawszy w Pouldou, zapragnęli zaraz zawrzeć znajomość z Oceanem i puścili się rybacką łodzią na dalszą wycieczkę. Wicher przewrócił łódź, a Ocean nakrył ją swą falą. Ciało Pajgerta wypłynęło nazajutrz na brzeg. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu w Moelan. Dnia 4 b. m. wykopano je, przewieziono do Galicyi i pochowano

w grobowcu rodzinnym Pajgertów w Sidorowie w pow. husiatyńskim.

— **Bułgarya.** Z okazyi 7-letniej rocznicy wstąpienia na tron księcia Ferdynanda odbyło się w Warnie uroczyste nabożeństwo w kościele klasztornym, poczem w nowym pałacu Euxinogrodzie był obiad dworski. Podczas obiadu przemawiał minister Stambułow, podnosząc znaczenie uroczystości i wyrażając radość, że obchód uświetniła swoją obecnością dostojna małżonka księcia. Zewsząd nadeszły entuzyastyczne życzenia i powinszowania: między temi od wszystkich biskupów w kraju.

— **Wielbłądy.** W gubernii mińskiej na Wołyniu, w Polsce rosyjskiej, pewien zamożny obywatel sprowadza wielbłądy, których zamierza użyć w zastępstwie wołów do uprawy roli. Zobaczymy, jak się to uda.

— **Omylił się!** Pewien pijak wszedł przez pomyłkę do chlewa, rzucił się na barłog obok świni i zasnął. W nocy świnka przebudziła się, wstała i rechtając, zaczęła potrącać ryjem niezwyklego towarzysza. Ten, przebudziwszy się, rzekł:

— Przestań babo, zostaw swe morały na jutro! Teraz chcę spać!!!

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
17	*Nied. 17 po S.* Piętna ś. Franciszka.	5	23	6	47
18	Pon. Józefa z Kopert. wyzn. ☽	5	24	6	45
19	Wt. Januarego m. i Konst.	5	25	5	43
20	Śr. *Such.* Eustachego i Faust.	5	27	5	41
21	Cz. Mateusza apost. i ewang.	5	28	5	39
22	Piat. *Such.* Maurycego i Tom.	5	30	5	36
23	Sob. *Such.* Tekli panny męcz.	5	31	5	34

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 15 września.

Płacono: za pszenicę białą starą od 8 złr. 60 ct. do 8 złr. 75 ct., za czerwoną starą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 70 ct., za żółtą starą od 8 złr. 40 ct. do 8 złr. 70 ct., za żyto stare od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 75 ct., na kaszę od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 35 ct., za owies nowy od 6 złr. 50 ct. do 6 złr. 80 ct., za pszenicę nową od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., za rzepak od 13 złr. — ct. do 14 złr. 20 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.